

# Janusz St. Pasierb

---

## Człowiek współczesny jako słuchacz Słowa Bożego

---

Collectanea Theologica 39/1, 5-15

---

1969

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KS. JANUSZ ST. PASIERB, WARSZAWA—PELPLIN

## CZŁOWIEK WSPÓŁCZESNY JAKO SŁUCHACZ SŁOWA BOŻEGO

Zasada przystosowania przepowiadania chrześcijańskiego do „wszelkiego stworzenia” (Mk 16, 18), do ludzi „wszystkich narodów” i wszystkich czasów „aż do skończenia świata”, pociąga za sobą konieczność ciągłego analizowania mentalności słuchaczy Słowa Bożego. Już ewangelie mówią o różnym stosunku słuchaczy do przemówień Chrystusa, który nb. w przypowieści o siewcy i ziarnie (Łk 8, 4—15) stworzył pierwszą w Nowym Testamencie typologię słuchacza Słowa Bożego, nie tracącą po dziś dzień na aktualności, boć przecież w najgłębszej swej istocie człowiek jest *w i e c z n y* i nie tak wiele zmienia się zasadnicza „kondycja ludzka”.

A jednak ten sam człowiek — by posłużyć się pięknym określeniem Melanchtona z *Confessio Augustana* — to *nec statua nec truncus* — ani posąg ani kłoda drewna. Zanurzony w zmienności, zmieniając świat zmienia i samego siebie. Stąd potrzeba nowych diagnoz — właśnie w imię teologicznej zasady przystosowania, rozpoznania będących warunkiem skuteczności tego typu dialogu zbawienia, jaki prowadzić muszą głosiciel i słuchacz Słowa Bożego.

Czy możliwe jest stworzenie współczesnej typologii tego słuchacza? Obawiam się, że nie. Podobnie jak w dziejach kultury czy historii sztuki czujemy coraz większą nieprzydatność cezur wertykalnych w związku z konstataowaniem trwałości ciągów horyzontalnych, przekraczających umowne granice epok, tak i charakteryzując pod jakimkolwiek względem człowieka stwierdzamy, że nie mieści się on w granicach typów. Jest to zjawisko analogiczne do konstatacji dokonywanych współcześnie przez socjologię: osoba nie identyfikuje się już ze swoją społeczną funkcją, gdyż musi występować w wielu rolach, nabierając różnych znaczeń.

Proponując więc, by o dzisiejszym słuchaczu Słowa Bożego mówić jako o człowieku „technicznym”, „masowym” i „apokaliptycznym” chcę posłużyć się tymi określeniami nie w sensie typologicznym, gdyż człowiek współczesny posiada *r ó w n o c z e ś n i e* cechy wywodzące się z przynależności do cywilizacji technicznej i kultury masowej oraz z faktu życia w epoce wielkich zagrożeń. Określeń „techniczny”, „masowy” i „apokaliptyczny” chciałbym użyć w sposób umowny i *s y m b o l i c z n y*, traktując je nie tyle jako wyczerpujące diagnozy, co jako *z n a k i* postaw i mental-

ności. W symbolice średniowiecznej prawie każda rzecz miała podwójną symbolikę: ujemną i dodatnią. I tak np. małpa oznaczała grzesznika, a nawet szatana, ale mogła również symbolizować sztukę: *ars simia naturae*. Podobnie i użyte tutaj „symbole” mentalności człowieka współczesnego będą się starał ukazać w aspekcie nie tylko negatywnym.

I jeszcze jedno: szczupłe rozmiary tych rozważań określiły ich typ. Z konieczności musiały one być przeprowadzone na dość wysokim stopniu uogólnień. Nie mogąc oprzeć się bezpośrednio na ankietach, trzeba było, choć nieudolnie utrzymać się w tonacji antropologii filozoficznej, by stworzyć ten szkieletowy zarys współczesnej antropologii homiletycznej.

### 1. Człowiek „techniczny”

Wiek nasz jest stuleciem techniki. Przyspieszenie historii jest dziś tak wielkie, że — jak twierdzi Philip Eisenberg — w ciągu ubiegłych 50 lat technika poczyniła większe postępy, niż w ciągu minionych lat... 5000<sup>1</sup>.

Upojenie techniką (odwrotnie nieraz proporcjonalne do stanu „utechnicznienia” określonego społeczeństwa: uroki zdrowia widzi najostrzej człowiek chory, walory cnoty — grzesznik) prowadzi do wykształcenia się „mentalności technicystycznej”. Jej posiadanie nie jest bynajmniej „przywilejem” osób posiadających wykształcenie techniczne i pracujących w tym zakresie; wiadomo przecież, że ścisła czołówka wielkich odkrywców, pionierów myśli technicznej posiada mentalność zupełnie inną, doceniającą i wykorzystującą praktycznie takie np. nierozumiane i pogardzane przez „technicystów” wartości jak poznanie intuicyjne, szacunek dla impoderabiliów, docenianie filozofii, wiary religijnej, humanistyki. Podczas gdy wielki konstruktor czy wielki fizyk jest w jakimś sensie poetą, a w każdym razie człowiekiem posiadającym zmysł tajemnicy (z którą obcuje na codzien wydzierając z ciemności, które nas otaczają, okruchy światła), technicysta jest z reguły naiwnym racjonalistą. Nie nawiedza go nigdy wątpliwość, której dał wyraz Nietzsche, że „świat jest głębszy, aniżeli pomyślał dzień”, że są inne, poza stosowanymi w tzw. naukach ścisłych metodami poznawczymi, formy poznawania rzeczywistości. Jest on hermetycznie zamknięty na wszelki inny kształt eksperymentu i doświadczenia. Obecnie mu są wątpliwości prowadzące do głębszej refleksji nad zagadnieniami bytu, nad problemem człowieka, co prowadzi do niemożności przeżycia metafizycznego czy religijnego

<sup>1</sup> Ph. Eisenberg, *Prognoza na wiek XXI*, Ameryka nr 109, 35.

wstrząsu. Technicysta jest skłonny traktować Słowo Boże jak baśnię czy mitologię<sup>2</sup>, nb. nie będąc zdolnym do widzenia w nich jakichkolwiek alegorycznych sensów i znaczeń. Przeszkodą w odbiorze „Dobrej Nowiny” będzie też jego naiwny optymizm, wiara w nieskończone możliwości człowieka, który nie potrzebuje ani pomocy, ani pociechy, ani zbawienia od Boga, będąc istotą samowystarczalną. Technicyzm niesie ze sobą pewien typ laicyzacji, wyrażającej się w indyferentyzmie i relatywizmie, w szkodliwym dla odbioru Słowa Bożego kryzysie auctoritatu. Człowiek „techniczny” jest ruchliwy, aktywny; jeżeli pragnie jakichś prawd, to takich, do których sam dochodzi — tymczasem jeśli idzie o Słowo Boże trzeba umieć „przejsć na odbiór”: „mów Panie, bo sługa Twój słucha”. Technika stawia ponadto przed sobą cele utylitarne i praktyczne, rodzi to u ludzi pozostających pod jej urokiem niezrozumienie, a nawet niechęć do spraw „nie z tego świata”, nie dających doraźnych korzyzków doczesnych, nakazujących takie „niepraktyczne” rzeczy jak pokuta, umartwienie, ofiara, podjęcie „zgorzenie krzyża”.

Kultura techniczna pomimo wyżej wspomnianych niebezpieczeństw zawiera w sobie cały szereg szans dla przepowiadania chrześcijańskiego. Jest ona przede wszystkim kulturą otwartą i musi uznawać dewiacje, które są innowacjami. Na tym bowiem polega postęp, nie tylko w produkcji. Trudno powiedzieć o ile była sprawą przypadku, a o ile uwarunkowana przez tę otwartość została soborowa odnowa Kościoła, będąca w gruncie rzeczy otwarciem na innowacje, niedopuszczalne w organizacjach definitywnie i nieuleczalnie zinstytucjonalizowanych, statycznych. Jeśli dobrze pójdzie będziemy świadkami spotkania między otwartym Kościołem a otwartą kulturą, a spotkanie to odbędzie się także poprzez Słowo Boże, które „nie jest związane”.

Racjonalizm, rzeczowość „technicznego” słuchacza może dać naszemu kaznodziejstwu najlepsze przysługi, zmuszając je do odrzucenia fałszywej i pustej retoryki, ckliwych i naiwnych przykładów, groteskowych w swym niedobrym patosie stylizacji, sentymentalizmu (uczuciowości oderwanej od intelektu i woli) wykazującego pewne analogie z fideizmem, na rzecz którego ambona polska tyle złożyła kontrybucji. Optymizm kultury technicznej, jej zakochanie się w doczesności, może stać się miejscem zaczepienia dla niedość jeszcze obecnej na ambonie teologii rzeczywistości ziemskich, tak szczęśliwie rozwijającej się po Soborze. Świat, który Bóg umiłował i który jest przedmiotem tak wielkiej dziś miłości ludzkiej powinien być także z ambony ogarniany życzliwym, szerokim i pełnym miłości spojrzeniem. Laicyzacja,

<sup>2</sup> A. Günthör, *Die Predigt. Theoretische und praktische theologische Wegweisung*, Freiburg 1963, 2 n.

nawet kierowana, może być nie tylko przekleństwem czy dopustem, ale i łaską Bożą: wiadomo przecież jak bardzo ateizm oczyszcza pojęcie Boga z antropomorfizmów, zakamuflowanych politeizmów i magii. „Istnieją dwa ateizmy, z których jeden jest oczyszczeniem pojęcia Boga” pisała Simone Weil, dodając: „Fałszywy Bóg, który we wszystkim przypomina prawdziwego, z wyjątkiem tego, że nie można się z Nim zetknąć, będzie zawsze przeszkodą w dojsciu do Boga prawdziwego”<sup>3</sup>. Proces laicyzacji okaże się prawdopodobnie oczyszczaniem terenu dla prawdziwej wiary; Bogiem, który na naszych oczach umiera, nie jest na pewno Bóg Prawdziwy. Potwierdza to „przygoda wewnętrzna” Sartre’a, o której on sam relacjonuje w autobiograficznych *Słowach*: „Przeczuwałem religię, liczyłem na nią, było to lekarstwo. Gdyby mi go odmówiono, wynalazłbym je sam. Nie odmawiano mi go; wychowany w wierze katolickiej, dowiedziałem się, że Wszechmocny stworzył mnie dla swojej chwały — było to więcej, niżbym ośmielił się marzyć. Ale w następstwie w owym Bogu *fashionable*, o jakim mnie nauczano, nie rozpoznałem Boga, którego oczekiwała moja dusza: pożądałem Stwórcy, a dawano mi Wielkiego Fabrykanta; obaj stanowili jedno i to samo, nie wiedziałem o tym; służyłem bez zapału faryzejskiemu Idolowi, oficjalna zaś doktryna obrzydzała mi poszukiwanie własnej wiary. Co za szansa! Ufność i rozpacz uczyniły moją duszę gruntem wybranym, aby posiać na nim niebo; gdyby nie ta pomysła, byłbym dziś mnichem”<sup>4</sup>.

Gdybym się nie bał zgorzenia, zaryzykowałbym twierdzenie, że nawet indyferentyzmem i relatywizmem współczesnym posługuje się Bóg, by odebrać nam zrośnięte z pychą i miłością własną przeświadczenie o wyłącznym posiadaniu całej i absolutnej prawdy przy równoczesnym głębokim i sytym spokojem wynikającym ze świadomości, że nie ma żadnej naszej winy w tym, że nie wszyscy tę prawdę mogą przyjąć i z nią się pogodzić. Bo znowu nie wiadomo ile świeckiego „ducha czasu”, a ile chrześcijańskiego *kairosu* jest w uwarunkowaniu przez relatywizm współczesny ducha tolerancji, zrozumienia, ekumenizmu.

Współczesny kryzys autorytetu jest, jak wiadomo, kryzysem autorytetu stanowiska, nie osoby. Cóż bardziej mobilizującego dla kaznodziei, jak świadomość, że wszystko jest tu do zdobycia, do odzyskania, choćby owoce z odbudowania autorytetu głosi ciela Słowa Bożego miał zbierać ktoś, kto dopiero po nas przyjdzie... Autorytet — także kaznodziejski buduje się przez wykształcenie, przygotowanie do swoich obowiązków oraz pełnienie ich w prostocie i duchu służebności.

<sup>3</sup> S. Weil, *Świadomość nadprzyrodzona*, Warszawa 1965, 34.

<sup>4</sup> J. P. Sartre, *Słowa*, Warszawa 1965, 77 n.

A k t y w n o ś ć słuchaczy może przysłużyć się do kształtowania takiej postawy, by wierni byli „nie tylko słuchaczami, lecz czynicielami Słowa”, a p r a k t y c y z m odbiorcy naszego posługiwania znajdujący tak często wyraz w wypowiedziach ankietowych („wolę kazania, których treść wiąże się ze sprawami człowieka i jego życiem...”<sup>5</sup>), jeśli sprawy nie strywializuje się, może dopomóc do realizowania przepowiadania przez świadectwo życia prawdziwie chrześcijańskiego.

## 2. Człowiek „masowy”

Marshall M c L u h a n, autor głośnej książki *Understanding Media (O środkach przekazu*, wyd. w 1964 r.) ogromną rolę przypisuje technice informacji. Powiada on, że na „ukształtowanie społeczeństwa bardziej wpływa rodzaj środków, których ludzie używają w celu porozumiewania się między sobą, niż przekazywana treść”<sup>6</sup>. Wydaje mi się, że zdanie to zawiera sekret zjawiska, które określamy mianem kultury masowej, a które to zjawisko określa nas, ludzi połowy wieku XX w nie mniejszym stopniu, co kultura techniczna. Dzięki nie mającej precedensu zmianie środków przekazu nastąpiły przemiany treści. M c L u h a n ujął to w aforyzm: „Środek przekazu jest przekazem”.

Najważniejszą cechą kultury masowej wydaje się być j e d n o l i t o ś ć i p o w s z e c h n o ś ć: cały świat otrzymuje te same wiadomości, ogląda te same seriale telewizyjne, chodzi na te same filmy, ubiera się, mieszka, żyje tak samo. Żeby jeszcze raz zacytować M c L u h a n a, który określił nasz świat, jako „globalną wioskę”: „Każda przydrożna restauracja wyposażona w telewizor, dzienniki i czasopisma jest nie mniej kosmopolityczna niż Nowy York lub Paryż”. Na rodzący się na naszych oczach ponad kordonami politycznymi j e d e n świat nie można nie patrzeć bez nadziei, że stanie się on taką samą przesłanką ewangelizacji jak ongiś *Imperium Romanum* i *Pax Augusta*. Każdy dostrzec musi wyraźne współbrzmienie takich treści przepowiadania chrześcijańskiego jak uniwersalizm, solidarność, miłość społeczna, braterstwo — z treściami kultury umasowionej czy masowej.

Nad problemem środków przekazu warto zatrzymać się przez chwilę. W ciągu piętnastu blisko wieków kaznodziejstwo posługiwało się j e d y n y m właściwie istniejącym na świecie środkiem

<sup>5</sup> Odpowiedź ucznia szkoły średniej (13—10 lat) na ankietę dot. kazań dla młodzieży, przeprowadzoną w miastach Polski centralnej w latach 1961—1963. Zob. ks. T. Michałski, *Młodzież o kazaniach*, *Więź* 6(1963) nr 11—12, 119.

<sup>6</sup> Cyt. za R. Kostelanetz, *Przewodnik po labiryncie elektronowej epoki*, Ameryka nr 108, 31.

przekazu: żywym słowem, wymagającym interpersonalnego kontaktu mówiącego ze słuchaczem. Człowiek antyczny nawet czytał głośno — św. Ambroży ku zdziwieniu św. Augustyna czytał po cichu, co stało się regułą w wiekach średnich. Wynalazek druku nie tylko wzmógł rozprzestrzenianie się idei, ale umożliwił obcowanie z nimi w odosobnieniu. Współczesne środki przekazu, zwłaszcza środki elektroniczne zdewaluowały druk i słowo w ogóle na rzecz obrazu. Stwarza to zupełnie nową sytuację dla głoszenia i odbioru Słowa Bożego. Obrazy wydają się być silniejsze od słów.

Współczesna cywilizacja i kultura doprowadziła do tego, że spotykamy się nie z ludźmi, lecz z anonimowymi produktami; spotkanie rzeczy a nie osób, zagraża nie tylko przepowiadaniu, ale i jego istocie polegającej na interpersonalnym spotkaniu słuchacza z Bogiem i wejściu w dialog Zbawienia.

O ile symbolem „cywilizacji obrazu” (*Civilisation de l'image, civiltà dell'immagine, optisches Zeitalter*) jest *comics*, o tyle *digest* posiada wszelkie cechy symbolu związanej z kulturą masową percepcji ułatwionej. Niechęć do wysiłku myślowego, do samodzielnego myślenia, zastanawiania się, kontemplacji, stanowi niemałą przeszkodę w odbieraniu Słowa Bożego. Towarzyszące tym zjawiskom rozleniwienie i apatia wyraża się nie tylko w braku konsekwencji życiowych, ale nieraz warunkuje negatywnie samo uczestnictwo w liturgii połączonej ze Słowem Bożym, rekolekcjach, misjach itp. Nastawienie konsumpcyjne, „zanik zmysłu kontemplacji i podziwu” (o czym mówi z troską konstytucja *Gaudium et spes*) to dalsze objawy związane z tym samym zjawiskiem.

Zarówno *comics* jak i *digest* operując formułami łatwymi i bardzo często naiwnymi wytwarzają u bezkrytycznego uczestnika kultury masowej infantylne cechy psychiczne. Jan Huizinga w słynnym dziele „*Homo ludens*” — *zabawa jako źródło kultury* określił te przejawy mianem puerylizmu; w rozdziale zatytułowanym *Element ludyczny w kulturze współczesnej* użył określenia puerylizm na oznaczenie zachowania się według norm okresu dojrzewania lub lat chłopięcych pisząc: „Są to przeważnie nawyki albo spowodowane, albo ułatwione techniką dzisiejszych kontaktów intelektualnych. Należy do nich np. łatwa do zaspokojenia, nigdy nie nasycona potrzeba banalnej rozrywki, pogoń za brutalną sensacją, uciecha z masowych widowisk...”<sup>7</sup>

Jakież cechy pozytywne posiada — jako słuchacz Słowa Bożego — człowiek „masowy”? Niewątpliwie w jakimś momencie rodzi się w nim pod wpływem niezadowolenia z płytkich i naiw-

<sup>7</sup> J. Huizinga, „*Homo ludens*” — *zabawa jako źródło kultury*, Warszawa 1967, 288.

nych formuł i uproszczeń informacji i rozrywek dostarczanych mu przez kulturę masową głód głębi. Nawet łakomczuch karmiony ciastkami zatęskni wreszcie za chlebem. Nieautentyczność rozwiązań typu *digest* musi w końcu zrodzić potrzebę autentyku, prawdy, dotarcia do źródeł.

Potrzeby słuchacza żyjącego w „cywilizacji obrazu” muszą spowodować zmianę stylu naszych kazań: bezwzględną koniecznością wydaje się zwiększenie pogłębienia, żywości, obrazowości języka i treści. Wiele przypowieści Chrystusa to bardzo plastyczne scenariusze filmowe, których żywy зміysł dramatyczny i bogactwo formy stanowią wzór tyle aktualny, co niedościgły<sup>8</sup>.

Nie sposób pochylać lenistwa umysłowego u słuchaczy, ale warto zrobić rachunek sumienia z tego, czy nie wystawiamy zdolności naszych wiernych na zbyt wielką próbę, zwłaszcza serwując im niedopuszczalne na ambonie abstrakcyjne konstrukcje teologiczne, wygłaszane stylem i tonem profesorskim, będące popisem jałowej erudycji czy intelektualnej zarozumiałości.

Infantyizm ludzi ukształtowanych przez „kulturę masową” stanowi na pewno wielką przeszkodę w wychowywaniu ich do „pełności wieku Chrystusowego”, choć „dziecięca” prostoduszność otwiera ich na pewien typ paternalistycznego kaznodziejstwa. Pod tym względem popyt szczęśliwie spotyka się u nas z adekwatną podażą.

### 3. Człowiek „apokaliptyczny”

Nie miejsce tu i nie czas, by ustalać kiedy dokładnie Apokalipsa, ostatnia księga Nowego Testamentu, księga o eschatologicznej przyszłości, została zlaicyzowana i zamieniła się w symbol definitywnego zagrożenia i nadchodzącej zagłady ludzkości, kiedy z księgi nadziei stała się księgą rozpacz. Na sumę tych rozczarowań, zagrożeń i lęków przeżywanych współcześnie przez ludzkość składają się co najmniej trzy zjawiska: alienacja, frustracja i wykorzenienie.

**Alienacja**, wyobcowanie, oznacza przeżywanie przez człowieka swoich własnych twórców jako rzeczywistości wrogiej i nie dającej się opanować; lęk ten dotyczy nie tylko twórców techniki (bomba A, H itp.), ale i rozwoju biotechniki (możliwość modelowania istot ludzkich jak fabrykatów czy półfabrykatów<sup>9</sup>), form spo-

---

<sup>8</sup> Chciałbym zwrócić uwagę na cenny art. P. Quinsat, *La manière dont Jésus parlait*, La Maison-Dieu nr 39 (1954) 59—82.

<sup>9</sup> Związany z tym obawom poświęcił ostatnio swe rozważania wybitny biolog-filozof J. Rostand. Tom nosi tytuł *Inquietudes d'un biologiste*.



lecznych i politycznych itp. Człowiek nie czujący się podmiotem swego działania, steroryzowany przez rozpetane przez siebie moce doznaje uczucia bezradności i osamotnienia. Ten stan prowadzi może zarówno do rozpacz, jak i do rozpoczynającej się na jej przeciwległym brzegu — nadziei.

„Naszym dramatem — powiedział w 1960 roku Antonioni — jest niemożliwość porozumienia się. To uczucie dominuje w postaciach mego filmu”. Przewyciężenie tej rozpacz płynącej ze świadomości niemożliwości porozumienia między człowiekiem a człowiekiem oraz między człowiekiem a Bogiem — oto dramatyczny obszar działania stojący przed współczesnym zwiastowaniem „Dobrej Nowiny”.

Frustracja, stan przykrego napięcia emocjonalnego wynikający z udaremnienia pragnień i dążeń, określa w dużej mierze postawę współczesnego człowieka. Ogromny potencjał optymizmu i nadziei z jakim rozpoczynano XX wiek, wiek rozumu, postępu i szczęścia, który niestety przyniósł tyle klęsk i potwornych nieszczęść, wyprodukował w efekcie stan straszliwego wyczerpania się energii i dominujące uczucie zawodu. Bohaterowie poczuli się zmęczeni i rozgoryczeni: zawiodły autorytety i obietnice, skompromitowały się wartości. Stan ten może prowadzić do bezieowości, konformizmu, cynizmu i nihilizmu<sup>10</sup>, ale może również skończyć się takim spotkaniem z Chrystusem, jakiego doświadczyli sfrustrowani („A myśmy się spodziewali...”) uczniowie idący do Emaus... Trzeba tylko, żeby jego heroldowie współcześni wykazali tę samą cierpliwość w wykładaniu wszystkiego od początku i by potrafili przekazać wypalonym na żużel sercom ów tajemniczy żar, jaki pozostawił po sobie Nieznajomy Wędrowiec...

Wykorzenie. Epoka nasza ogląda ludzi „jak drzewa chodzące”, porywane z korzeniami czy zgoła pozbawione korzeni. Migracje związane z industrializacją i urbanizacją są faktem ogólnoswiatowym, jednak w Polsce osiągnęły one skalę niebywałą co w połączeniu ze specyficzną „młodzieżową” strukturą demograficzną społeczeństwa stwarza bardzo szczególne warunki dla Kościoła i jego Posługi Słowa. Uprzemysłowienie i urbanizacja nie są bowiem faktami czysto socjalnymi czy ekonomicznymi, lecz pociągają za sobą zmiany mentalności, postaw itp. Odchodzenie od tradycji i folkloru, od religijności typu socjologicznego z jej organizującym poprzez nacisk zbiorowości systemem zachowań się, powoduje bądź zachwianie się w okresie przejściowym, bądź też trwały relatywizm religijny i moralny, czy też nastawienie konsumpcyjne (materializm praktyczny). Nawet na wsi

---

<sup>10</sup> Zob. J. Ries, *Krisis und Erneuerung der Predigt*, Frankfurt a/M 1961, rozd. *Nihilismus und Profanität als Verkündigungssituation*, 102—149.

kończy się wyraźnie model religijności wiejskiej, gdyż urbanizacja nie jest zjawiskiem obejmującym tylko przemiany ludności, która przeniosła się do miast. Sielski typ religijności odprowadzany jest do grobu przez liczne duchowieństwo, towarzyszące konduktowi w głębokiej żałobie. Dla przeszłości narodowej trzeba żywić i cześć i szacunek, czy jednak nie należałoby tu zawołać „ciszej nad tą trumną”? Bo przecież nie wszystko było w tym typie religijności takie świetlane, takie dobre. Chciałbym tu odwołać się do wspomnień Wincentego Witosa, wyraźnie — pomimo gorzkich doświadczeń z klerem — sympatyzującego z Kościołem<sup>11</sup>. Oto co pisze Witos o polskim kaznodziejstwie wiejskim na przełomie XIX i XX wieku: „Żadne też kazanie i zarządzenie nie spotkało się z najmniejszą krytyką, choć nieraz było mocno niewybredne i do tych nowych prawd dostosowane. A tych prawd było nieraz bez liku, bo każdy ksiądz niemal silił się na nie, stosownie do potrzeb i okoliczności. Nie próbowano ich kwestionować nawet wtenczas, gdy one miały tło wyraźnie osobiste, jak np. wysokość opłat za usługi kościelne, „petytę” itp.

Nikt też się nie dziwił, gdy ksiądz wystąpił publicznie z ambony w obronie interesu dworu, plebanii, urzędów.

Nie tylko bardzo skrupulatnie, ale i bardzo chętnie uiszczali chłopci wszelkie należyłości na budowę, naprawę i utrzymanie kościoła, jak i budynków plebańskich. Później co do budynków plebańskich podnosiły się szmery i narzekania, choć się przeważnie kończyło na cichych żalach.

Stan ten, tak wygodny dla księży, bywał przez wielu z nich do ostatnich granic wyzyskiwany i nadużywany. Zwykle zapalony i wymowny kaznodzieja, znający stan inteligencji i poziom świadomości swoich słuchaczy, a chcący ich dokumentnie przekonać, w sposób jak najbardziej uproszczony udowadniał im w każdą

---

<sup>11</sup> „Walki z Kościołem ani religią nigdy nie prowadziłem, uważając to za rzecz niepotrzebną i szkodliwą. Jakież zresztą mógłbym mieć do tego powód? Wiedziałem, że Kościół stał na gruncie prawa, że potępił gwałt i zbrodnie, starając się prowadzić do ewangelicznej równości i sprawiedliwości, uszlachetniając człowieka i wskazując mu wielkie i wzniosłe cele. W czasie najcięższych prób był dla narodu polskiego jedyną prawie przystanią, która nie zawiodła. Religia dawała podstawę moralną, krzepiła upadającego, w niej znajdowali ukojenie i oparcie skołatani ludzie, z niej czerpali siłę do przetrwania. Kościół był ostoją dla języka i polskości, chroniąc ją od zniszczenia w czasie barbarzyńskiej walki, jaką mu zaborcy wypowiedzieli.

Dla mas chłopskich wiara i Kościół był chlebem, bez którego masy te wprost żyć by nie mogły. One im pomagały przechodzić ciężką drogę doczesnego żywota z tą pewnością niczym nie wzruszoną, że na drugim świecie będzie za to lepiej. To przekonanie robiło ich też lepszymi i wstrzymywało od wielu złych czynów. Wiem, że największą krzywdę zrobiłby masom ten, kto wyrwałby z serca ich wiarę, zostawiając przez to straszliwą pustkę”. W. Witos, *Moje wspomnienia*, Paryż 1964, 26n.

prawie niedzielę i święto, że żaden z nich nie jest wolny od przekroczenia wielu przykazań i przepisów, a ponieważ każde z nich jest grzechem ciężkim, ciężki zaś grzech nie tylko musi się doczekać kary na tym świecie, ale prowadzi niechybnie do piekła; nieszczęśli ludzie czuli się stale mieszkańcami jego, drząc na każde o nim wspomnienie. Przesada owa doprowadzała masy ludzi więcej wrażliwych do wprost chorobliwego stanu, gdyż piekło to, czekające na wszystkich grzeszników zostało odmalowane w tak strasznych barwach, iż musiało nieustannie wywoływać wstrząsające wrażenie. Każdy wiedział, że rządcy tego piekła — szatani, piekący nieszczęsne dusze grzeszne przez wszystkie wieki na rozpalonych roznach, przewracają je z boku na bok, nabijając na ostre, żelazne widły; toteż ludność, a szczególnie kobiety nie tylko że w czasie tych kazań prawie odchodziły od zmysłów, a zanosząc się od płaczu, nie mogły się przez cały tydzień opamiętać<sup>12</sup>.

Wykorzenie z takich modeli i takich postaw uznać trzeba za fakt pozytywny dla religijności i tworzącego ją kaznodziejstwa. Promocja społeczna, urbanizacja<sup>13</sup>, wzrost przeciętnej wykształcenia, likwidacja myślenia magijnego i zabobonów, przyczyni się — jeśli pójdzie z nim w parze praca katechetyczna i kaznodziejska — do oczyszczenia i uwznioślenia obrazu Boga. Jak słusznie zauważył ks. bp Ignacy Tokarczuk, po raz pierwszy w naszej historii lud wyzbył się uczucia „zwierzęcego strachu” i wyprostował się; dodajmy, że otworzył się na takie wartości jak wolność i tolerancja, demokratyczne prawa osoby ludzkiej („szanujta mnie, psiekrwie” — wołał chłop-żołnierz już u Żeromskiego), co musi znaleźć swój odpowiednik w traktowaniu słuchaczy przez kaznodziejów bez pochlebiania i lizusostwa, ale jako ludzi dojrzałych, myślących, mających — jak najsluszniej — poczucie godności osobistej. Ten nowy typ słuchacza musi dzięki naszym kazaniom dostarczać wartości chrześcijaństwa i dokonać świadomego i osobistego wyboru. W motywacji miejsce „zwierzęcego strachu” musi zająć miłość. Oby zniknęła z pobożności naszego ludu wizja takiego Boga, o jakim mówi popularna pieśń kościelna: „Kiedy Ojciec zagniewany siecze, szczęśliwy kto się do Matki uciecze”.

Być może, że największą szansą kaznodziejstwa naszych czasów jest oczekiwanie ludzi na Boga, który jest miłością. Bo choć kończą się w tym czy innym kraju lęki „socjologiczne”, trwają inne i powstają ciągle nowe: lęk atomowy, kancerofobia, obawy polityczne i tyle innych upiorów naszych czasów karmiących się krwią,

<sup>12</sup> *Tamże*, 93n.

<sup>13</sup> Socjologia religii dostarcza tu wiele materiału tłumacząc przemiany religijności m. in. hipotezą zderzenia i adekwacji, hipotezą alternatyw, hipotezą słabnięcia mechanizmów kontroli społecznej, bądź hipotezą przejścia z grup pierwotnych we wtórne.

wysysających życie z nas, *ad quos fines saeculorum pervenerunt*. Na pewno jednak świat przeżywający takie paroksyzmy, bardziej niż kiedykolwiek szuka ratunku i ocalenia, które jest świeckim imieniem Zbawienia.

Realizowanie zasady przystosowania *message'u* chrześcijańskiego do słuchacza zobowiązuje homiletów nie tylko do pozostawania w stałym kontakcie ze współczesną nauką o człowieku, reprezentowaną przede wszystkim przez psychologię i socjologię, ale i z „wielkimi znakami” naszych czasów, do których należy literatura, dramat, film, sztuka. Naszym studentom trzeba wpoić przekonanie, że nie wystarczy im wyniesiona ze seminarium jakaś antropologia homiletyczna, ale że — ze względu na ogromne przyspieszenie historii — konieczne jest stałe jej uaktualnianie przez żywy kontakt ze współczesnością, przez wychwytywanie owych *nappes d'anticipation*<sup>14</sup>, jakimi są postawy, mentalności i oczekiwania słuchaczy. Niemal równie ważną sprawą jest śledzenie zmian języka, nie tylko w zakresie stylu, ale i semantyki, gdyż przepowiadanie chrześcijańskie nie związało się z żadnym martwym „świętym językiem”<sup>15</sup>. Pełne i wszechstronne przystosowanie do słuchacza nie może być zjawiskiem jednorazowym, lecz przedmiotem nieustannego wysiłku.

#### L'HOMME CONTEMPORAIN COMME AUDITEUR DE LA PAROLE DE DIEU

L'article donne un essai d'une anthropologie homiletique. Il traite de la mentalité de l'homme de la civilisation technique, participant à la culture des masses et vivant dans la situation „apocalyptique”. Ces trois situations ont non seulement des aspects négatifs mais aussi positifs et forment „des nappes d'anticipation” (selon le dire de Jean Guittou) de la prédication chrétienne suivant son adaptation aux besoins de l'auditoire.

---

<sup>14</sup> J. Guittou, *Le problème de Jésus et les fondements du témoignage chrétien*, t. I, Paris 1948, 190n.

<sup>15</sup> D. Grasso, *L'annuncino della salvezza. Teologia della predicazione*, Napoli 1965, 264.